

# Cichociemni

S Z K O L N A   G A Z E T K A   Z Z S P  
I M .   J A N A   P A W Ł A   I I

*„W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Marii Panny, jako żołnierz powołany do służby specjalnej przysięgam, że poświęconego mi sprzętu, pocztę i pieniądze strzec będę nie tylko jako dobra państwowego ale i jako środków i pieniędzy przeznaczonych dla odzyskania wolności Ojczyzny, a tajemnicy służby specjalnej dochowam, nawet wobec moich przełożonych i kolegów w konspiracji i nie zdradzę jej nikomu, aż do końca wojny. Tak mi Panie Boże dopomóż.”*



## Elita polskiej dywersji

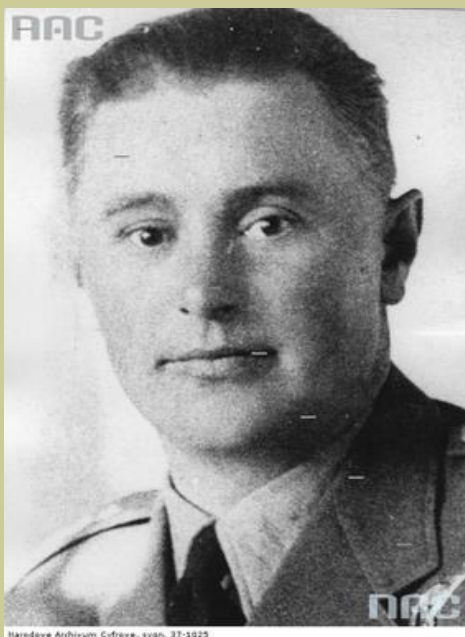
Było ich zaledwie 316, jednak ich dzieje stanowią złotą kartę w historii Polski. Spadochroniarze Armii Krajowej, bo o nich właśnie mowa, tworzyli jedną z najbardziej elitarnych grup żołnierzy II wojny światowej. Początkowo określani byli mianem "ptaszków", "zrzutków" albo "skoczków", jednak ostatecznie przyjęła się dla nich nazwa "cichociemni", która niezwykle trafnie definiowała sposób działania, do jakiego zostali przygotowani: "w ciszy oraz po ciemku". Niestety, część z nich została skazana w Polsce Ludowej na kary śmierci lub więzienia.

Tymi pierwszymi, którzy, zostali zrzućeni do kraju w nocy z 15 na 16 lutego 1941 roku byli: mjr Stanisław Krzymowski -pseudonim „Kostka”, rotmistrz Józef Zabielski –pseudonim „Żbik”, kurier polityczny Czesław Raczkowski - pseudonim „Orka”. Później skakali następni, aż do grudnia 1944r. W Polsce służyli w wywiadzie, dywersji, partyzantce. Kilkudziesięciu wzięło udział w Powstaniu Warszawskim.

Byli elitą. Organizowali, dowodzili, stale byli w ruchu, w napięciu. Przewyciężyli strach, aby nie wpaść w panikę , musieli radzić sobie w każdej sytuacji.

Z grupy 316 ponad jedna trzecia zginęła podczas wojny lub po wojnie - z rąk Niemców, a potem Sowietów i polskich komunistów.

Postępowali zgodnie z maksymą: „Wywalcz Polsce wolność lub zgiń”.



Mjr Stanisław Krzymowski



Rtm. Józef Zabielski

Wśród cichociemnych był m.in. mjr Jan Piwnik „Ponury”, legendarny partyzant Gór Świętokrzyskich, gen. bryg. Leopold Okulicki „Niedźwiadek”, ostatni komendant główny AK, ppłk Adam Borys „Pług”, dowódca elitarnego oddziału AK „Parasol”, jedyna kobieta – gen. bryg. Elżbieta Zawadzka „Zo”, kurierka Komendy Głównej AK..



**Mjr Jan Piwnik**



**Gen. Leopold Okulicki**



**Gen. bryg. Elżbieta Zawadzka**

Cichociemni byli wielkim polskim osiągnięciem w czasie drugiej wojny, ale droga do sukcesu nie była łatwa. Swoje propozycje kpt. Maciej Kalenkiewicz i Jan Górski przedstawili w grudniu 1939r. Naczelnemu Wodzowi - gen. Władysławowi Sikorskiemu, chodziło im o stałą łączność z krajem, a także o przedostanie się pod okupację niemiecko - sowiecką drogą powietrzną, przez lądowanie alianckiego samolotu na tajnym lądowisku w Polsce lub przez skok ze spadochronem. Po kapitulacji Francji w czerwcu 1940r. Sztab Naczelnego Wodza trafił do Wielkiej Brytanii. Tam właśnie wznowiono prace nad utworzeniem nowej specjalnej formacji.

Brytyjczycy myśleli o podobnej formacji, która prowadziłaby akcje dywersyjne w krajach okupowanej Europy. Powstało SOE (Kierownictwo Operacji Specjalnych), a na jej wzór sekcja polska. Rozpoczęto przygotowania i szkolenia młodych i odważnych polskich żołnierzy i ochotników. Kim byli?

Chodziło o nabór młodych ochotników o dobrej kondycji fizycznej, inteligentnych, przedsiębiorczych, cechujących się samodyscypliną, którzy byli świadomi podejmowanego ryzyka. Najważniejsza była jednak inteligencja, sprawność fizyczna była elementem ważnym, ale dodatkowym. Szkolono ich tak, jak dzisiejszych komandosów. Uczyli się strzelania, walki wręcz i cichego zabijania. Tych, którzy ukończyli morderczy trening, przetrzymywano w Wielkiej Brytanii. Z jednostek, w których służyli, znikali nocą nic nikomu nie mówiąc. Potem tak działali – po cichu i pod osłoną ciemności. Ich znakiem rozpoznawczym jest atakujący orzeł. W swojej odznace mają go dziś komandosi GROM-u.

Cichociemni byli elitarną formacją naszej armii. Do służby zgłaszali się żołnierze wszystkich stopni i specjalności, w różnym wieku – najstarszy skoczek miał 56 lat, najmłodszy 19. Stosowano bardzo surowe kryteria doboru. Kandydatów czekało mordercze kilkumiesięczne szkolenie. Jego elementem był forsowny trening fizyczny, prowadzony w brytyjskim ośrodku spadochronowym zwanym Małpim Gajem. Przyszli cichociemni uczyli się posługiwania różnego rodzaju bronią, mieli zajęcia z terenoznawstwa i walki wręcz. Przechodzili też kursy specjalistyczne, np.

kontrwywiadu, dywersji czy łączności. „Najważniejszą naszą bronią było wszechstronne wyszkolenie” – opowiadał na jednym ze spotkań w Muzeum Powstania Warszawskiego cichociemny gen. bryg. Stefan Bałuk „Starba”. Sam uczestniczył w warsztatach ślusarskich. – Uczylem się na przykład dorabiania kluczy i otwierania zamków – opowiadał.

Jednak dwa kursy były obowiązkowe – spadochronowy i przygotowujący do życia w okupowanym kraju. Cichociemni po wylądowaniu musiał błyskawicznie wtopić się w tłum. Dlatego w czasie szkolenia dostawał nowy życiorys, fałszywe dokumenty, poznawał okupacyjne zwyczaje.



**Małpi Gaj**

Cichociemnymi zostawali wyłącznie ochotnicy.

Z ponad 2,4 tys. osób, które zgłosiły się na kurs, tylko 605 ukończyło szkolenie. Pozostali wycofywali się z powodu zbyt słabej kondycji, zarówno fizycznej, jak i psychicznej.

Pierwsi cichociemni zostali zrzućeni nad Polską w nocy z 15 na 16 lutego 1941 roku. Skoczyli mjr Stanisław Krzymowski „Kostka”, rtm. Józef Zabielski „Żbik” i kurier polskiego rządu bomb. Czesław Raczkowski „Orkan”. – To była zarazem pierwsza w czasie wojny akcja przerzutu skoczków z Wysp Brytyjskich na tereny okupowane.

Samoloty brytyjskie z cichociemnymi latały najpierw z bazy pod Londynem, a od 1944 r. z lotnisk na południu Włoch. W Polsce ich odbiorem zajmowała się specjalna komórka Armii Krajowej. Przyłot samolotu ze skoczkiem zapowiadała ustalona wcześniej melodia, nadawana w polskich audycjach BBC. Po odebraniu cichociemnych z miejsca zrztu pomagano im się dostać do Warszawy. Tam „ptaszkami”, bo tak ich określano, przez kilka tygodni zajmowały się łączniczki z AK, które uczyły ich okupacyjnej rzeczywistości. Cichociemni trafiali do struktur podziemnych Armii Krajowej

Jakie zadania wykonywali w konspiracji? Najczęściej zajmowali się dywersją. Pierwsi skoczkowie trafili do tzw. Walki bieżącej. Była to struktura działająca pod nazwą Związek Odwetu. Inni trafili do „Wachlarza”: operacji wywiadowczo - dywersyjnych. Przerzucano także specjalistów z różnych dziedzin: tzw. legalizacja (produkowanie fałszywych dokumentów), łączność, lotnictwo, broń pancerna oraz wywiad.



Wielu skoczków wracało do kraju po kilku latach nieobecności. Najważniejsza była dla nich służba ojczyźnie, bo byli to przecież ludzie wychowani w duchu patriotycznym. Chcieli robić również coś sensownego, ponieważ w Wielkiej Brytanii nudzili się do czasu utworzenia drugiego frontu w 1944r. Inni chcieli zobaczyć po prostu pozostawione rodziny, żony, po prostu bliskich. Zasadniczym powodem była jednak walka z wrogiem.

Ostatnia ekipa cichociemnych została zrzućona w nocy z 26 na 27 grudnia 1944r, która wylądowała w Nowosądeckiem koło Szczawy. Wśród nich byli przede wszystkim oficerowie łączności. Ich nadrzednym zadaniem było przygotowanie działalności podziemnej po zajęciu Polski przez armię sowiecką. Wśród nich byli: podporucznicy Przemysław Bystrzycki, Bernard Bzdawka, Stanisław Mazur, Bronisław Czepczak - Górecki, Jan Matysko, kapral Jan Parczewski, major Adam Mackus (dowódca radiostacji dyspozycyjnej Naczelnego Wodza Nr 06. Ostatnia grupa nie skakała po zwycięstwo, jak wcześniejsze, tym razem sytuacja była beznadziejna, nie wiedzieli czego mają się spodziewać. Początkowo byli izolowani ze względu na ofensywę sowiecką. Później wzięli jednak udział w konspiracji powojennej działając w takich organizacjach jak „NIE” oraz „WiN—nie”. Wszyscy z nich do końca wierzyli w zwycięstwo i w to co robią.

Co się z nimi stało po 1945r.? W kraju po wojnie pozostało ich stu. Kilkudziesięciu zginęło w walce pod okupacją niemiecką, a Ci którzy uczestniczyli w Powstaniu Warszawskim (wzięło udział 91) trafili do niewoli, a po wyzwoleniu obozów jenieckich przez armie alianckie znalazło się w Londynie. Inni widząc co dzieje się w kraju zdecydowali się samodzielnie na ucieczkę na Zachód, przekradając się do zachodnich stref okupacyjnych w Niemczech lub na południe do Włoch i stacjonującego tam II Korpusu Polskiego. Każdy, kto pozostał w kraju narażony był na prześladowania. Dwunastu „cichociemnych” zostało zamordowanych przez polskich komunistów, 30 zostało wywiezionych do sowieckich łagrów. Wszyscy, którzy zdecydowali się na pozostanie w kraju byli inwigilowani przez Urząd Bezpieczeństwa prawie do 1989r. Proponowano im współpracę, byli też szantażowani. Niektórzy załamywali się pod naporem tych działań z różnych powodów, ale jedno jest pewne gdyby Polska po 1945r. była krajem wolnymi suwerennym, tworzyliby elitę nowej polskiej armii.

## Pierwszy lot

Mimo, że ich samolot zboczył z kursu, jeden z skoczków wpadł w ręce Niemców, a drugi został ranny, wszystkim udało się dotrzeć do Warszawy i zasilić szeregi podziemnej armii. Mija 75 lat od zrzutu do okupowanej Polski pierwszych żołnierzy elitarniej formacji Cichociemnych.

Była sobota 15 lutego 1941 r., godzina 18.20. Samolot Armstrong Whitworth Whitley wystartował z lotniska Stradishall we wschodniej Anglii. Sześciuosobową brytyjską załogą z 1419 Eskadry do Zadań Specjalnych dowodził kpt. Francis Keast. Maszyna wiozła na pokładzie trzech pasażerów i cztery wojskowe zasobniki.

## Nocny lot

Tak rozpoczęła się operacja „Adolphus”, czyli pierwsza w czasie wojny akcja przerzutu skoczków z Wysp Brytyjskich na tereny okupowane przez Niemców. W eksperymentalnym locie wzięło udział trzech Cichociemnych, przeszkolonych w Wielkiej Brytanii członków polskiej specjalnej formacji.

Dowódcą misji został mjr pil. Stanisław Krzymowski „Kostka”. Drugim żołnierzem był rtm. Józef Zabielski „Żbik”, a towarzyszył im kurier polskiego rządu bomb. Czesław Raczkowski „Orkan”.

Lot miał dać nadzieję na wsparcie walczących w kraju rodaków. – Macie udowodnić, że łączność z Polską jest w naszych warunkach możliwa – mówił naczelny wódz gen. Władysław Sikorski, żegnając skoczków na lotnisku.

Noc była pogodna i bezwietrzna. Maszyna leciała najkrótszą drogą nad okupowaną Europą i Niemcami. W pół do pierwszej dowódca bombowca dał znak, że są nad Polską. – Jesteśmy bardzo wzruszeni. Serce wali nam w piersiach, tak jakby pęknąć chciało – opisywał we wspomnieniach „Żbik”. Chwile potem dostali sygnał do skoku.

## Skok w nieznane

Według planu spadochroniarze mieli wylądować w pobliżu Włoszczowej w województwie kieleckim, gdzie czekali na nich partyzanci. Niestety z powodu pomyłki w nawigacji samolot zboczył z kursu.

Zrzucił ich ponad 130 km na południe pod wsią Dębówce na Śląsku Cieszyńskim, na terenie włączonym do Rzeszy – opowiada Sławomir Snopek, badacz historii wsparcia lotniczego dla Armii Krajowej.

Na ziemi cichociemni się rozdzielili. „Kostce” udało się znaleźć polskiego przewodnika, którzy przeprowadził go przez zieloną granicę i dotarł do Warszawy 24 lutego.

„Żbik” przy lądowaniu uszkodził sobie staw skokowy i złamał kości stopy. – Skorupa lodowa jak kleszcze opięła mi się koło nóg i całym ciężarem ciała siadłem na pękającym lodzie. Poczułem nieznośny ból – opisywał. „Orkan” pomógł mu wydostać się z bagien, ale potem żołnierze się rozdzielili.



Ranny Zabielski zaryzykował noc w hotelu w Bielsku Białej. Wzbudziło to podejrzania niemieckich władz, na szczęście skoczkowi udało się przed nimi uciec. Przeszedł granicę i przez Nowy Sącz dotarł do Warszawy. Tam wspólnie z „Kostką” zajęli się organizacją odbioru następnych zrzutów.

Najgorzej poszło „Orkanowi”, który wpadł w ręce Niemców przy przekraczaniu granicy. Uratowały go fałszywe dokumenty. Niemcy uznali, że jest zwykłym przemysłowikiem i skazali na trzy miesiące więzienie oraz grzywnę. Kuriera wykupili żołnierze Batalionów Chłopskich i pomogli mu dostać się do Warszawy.

## Nagroda za spadochroniarza

Brytyjski bombowiec wrócił do bazy po niemal dwunastu godzinach na resztkach paliwa. Za historyczny lot dowódca został odznaczony przez polskie władze Krzyżem Virtuti Militari, a członkowie załogi Krzyżami Walecznych.

Rano na miejscu lądowania pojawili się Niemcy. – Pomiędzy Cieszyńem i Pszczyną na Górnym Śląsku znaleziono 4 zasobniki, dwa kombinezony lotnicze i dwa spadochrony pochodzenia angielskiego. Wynika stąd, że w godzinach rannych nastąpił zrzut angielskich skoczków – raportowali do Berlina.

W zasobnikach Niemcy odkryli radiostację, broń, materiały wybuchowe i pocztę. Wyznaczyli też nagrodę 50 tys. marek za schwytanie spadochroniarzy lub udzielenie informacji o nich. Cichociemni byli już jednak daleko.

– Operacja otworzyła lotniczą drogę do regularnego wsparcia Armii Krajowej i udowodniła, że taki sposób niesienia pomocy krajowi jest możliwy – mówi Snopek. Polacy prowadzili dalszą rekrutację i szkolenie cichociemnych. Następny zrzut do okupowanego kraju odbył się dziewięć miesięcy później – w nocy z 7 na 8 listopada 1941 roku.

## Najlepsi z najlepszych

Ochotnicy do polskiej formacji cichociemnych szkolili się w Wielkiej Brytanii od lipca 1940 r. Podczas morderczych treningów uczyli się posługiwania bronią, przechodzili kursy: kontrwywiadu, dywersji, spadochronowy i przygotowywający do życia w okupowanym kraju. Dostawali też nowy życiorys i fałszywe dokumenty.

Z ponad 2400 osób zgłoszonych na kurs tylko 605 ukończyło szkolenie. Przerzucani do Polski trafiali do struktur podziemnych AK. Służyli w dywersji, oddziałach partyzanckich, pracowali w wywiadzie. Ostatni raz zrzucono cichociemnych do kraju nocą z 26 na 27 grudnia 1944 roku. W sumie skoczyło 316 żołnierzy. Wojny nie przeżyła prawie jedna trzecia z nich. Dziś imię Cichociemnych nosi elitarna jednostka GROM, która podtrzymuje również pamięć o Cichociemnych.



**Gen. Stefan Bałuk (115.01.914 - 30.01.2014)**

O wolną Polskę walczył podczas kampanii wrześniowej 1939 roku. Po ucieczce z sowieckiej niewoli jako cichociemny wrócił do okupowanej ojczyzny. Służył w Armii Krajowej i walczył w Powstaniu Warszawskim. Generał brygady w stanie spoczynku Stefan Bałuk ps. „Starba” mieszkał na warszawskim Żoliborzu.

Generał Stefan Bałuk (pseudonimy: „Starba”, „Michał Bałucki”, „Kubuś”, „Michał Zawistowski”) urodził się 15 stycznia 1914 roku w Warszawie. Gdy wybuchła II wojna światowa, studiował prawo na Uniwersytecie Warszawskim. 6 września 1939 roku na ochotnika zgłosił się do 9 Batalionu Pancernego w Lublinie (później przekształconego w Ośrodek Zapasowy Broni Pancernej). Z tą jednostką wycofywał się na wschód. Podczas próby przedostania się na Węgry został aresztowany przez Sowietów. Uciekł z niewoli i ostatecznie w grudniu 1939 roku dotarł do Francji. Zasiłił szeregi formowanej tam 10 Brygady Kawalerii Pancerniej płk. Maczka, a później 10 Pułku Strzelców Konnych.

Trzy lata później, już w Wielkiej Brytanii, postanowił wrócić do okupowanej Polski. Przeszedł szkolenie wywiadowczo-dywersyjne cichociemnych w szkole wywiadu w Glasgow i otrzymał stopień podporucznika. – Najważniejszą naszą bronią było wszechstronne wykształcenie. Uczyliśmy się nie tylko posługiwać różnymi rodzajami broni. Sam uczestniczyłem w warsztatach ślusarskich – wspominał kilka lat temu generał podczas jednego ze spotkań w Muzeum Powstania Warszawskiego.

W nocy z 9 na 10 kwietnia 1944 roku został zrzucony na spadochronie na teren okupowanej Polski. W stolicy działał w konspiracji w Wydziale Legalizacji Komendy Głównej Armii Krajowej. Zajmował się tam m.in. fałszowaniem dokumentów i wywiadem. Tuż przed wybuchem powstania warszawskiego sfotografował umocnienia niemieckie w mieście.

W czasie powstania walczył w plutonie „Agaton” batalionu „Pięść”, a później w oddziale osłonowym Komendy Głównej AK. Dzięki jego służbie udało się nawiązać łączność między odciętymi od siebie rejonami walk. Brał m.in. udział w akcji na Dworcu Gdańskim z 21 na 22 sierpnia. Po nieudanej akcji kanałami wrócił na Stare Miasto, a potem przeszedł do Śródmieścia, by przekazać meldunki dowódcy Grupy Północ płk. Karola Ziemskiego (ps. „Wachnowski”) do generała Tadeusza Bora-Komorowskiego. Za ten czyn został odznaczony Orderem Virtuti Militari V klasy. Po upadku powstania był internowany w oflagu Gross-Born. Uciekł stamtąd w styczniu 1945 roku i wrócił do Warszawy. Działał w antykomunistycznym ruchu oporu. Został aresztowany przez siły bezpieczeństwa i za służbę w AK skazany na dwa lata więzienia. W 1947 roku po ogłoszonej amnestii opuścił areszt.

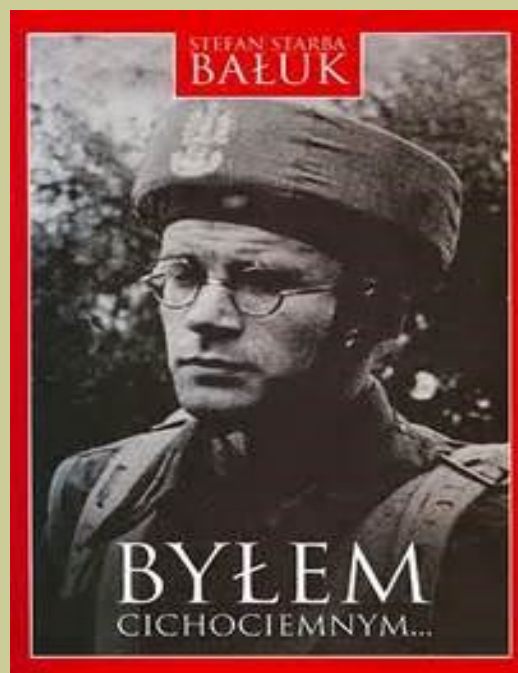
Przez kilka lat pracował jako taksówkarz, a później zawodowo zajął się fotografią. Od 1952 roku pracował dla Centralnej Agencji Fotograficznej. Gen. Bałuk ma na swoim koncie wiele wystaw zdjęciowych, jest też autorem albumów historycznych i krajoznawczych oraz książek, m.in.: „Wspomnienia Spadochroniarza”, „Byłem cichociemnym”. Uważa się, że jest jednym z najlepszych powstańczych fotoreporterów, na zdjęciach dokumentował m.in. mieszkańców walczącej stolicy. Był członkiem Związku Polskich Artystów Fotografików.

W 1999 roku został awansowany do stopnia podpułkownika rezerwy, a siedem lat później do stopnia generała brygady w stanie spoczynku. Jest honorowym obywatelem Warszawy i Tuszowa Narodowego. Od 2010 roku pełni obowiązki kanclerza Kapituły Orderu Wojennego Virtuti Militari.

Od zakończenia wojny dbał o pamięć o Powstaniu Warszawskim: był współautorem pierwszego powojennego albumu na temat zrywu, zainicjował budowę pomnika Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej oraz pomnika Cichociemnych. Zmarł 30 stycznia 2014 w Warszawie - mieście, w którym się urodził, za które walczył i które utrzymywał na swoich fotografiach



„Sfotografowałem w Warszawie chyba wszystkie bunkry i umocnienia, które zrobili Niemcy. (...) Chodziłem po ulicach miasta i "lajką", znakomitym aparatem, który przywiozłem sobie z Londynu, fotografowałem wszystkie zasieki w zasięgu mojego wzroku. Za każde takie zdjęcie groziła kula w łeb. Może człowiek ma więcej szczęścia, niż rozumu czasami? „- wspominał gen. Stefan Bałuk



**Pomnik Cichociemnych Spadochroniarzy**

Wywiad z gen. Stefanem Bułakiem przeprowadzony przez Patrycję Bukalską.

**Patrycja Bukalska: Panie Generale, jak trafił Pan do „cichociemnych”?**

**Stefan Bałuk:** Byłem jednym z tych, do których dotarł nabór nakazany przez gen. Sikorskiego, a wszystko zaczęło się od SOE, Kierownictwa Operacji Specjalnych, które powołał Churchill. Zwrócił się do swoich ministrów: „Rozkazuję wam podpalić Europę”. To rozpoczęło działania SOE, czyli kierownictwa walki specjalnej. SOE miało wzmocnić ruch oporu w Europie i współpracowało z Oddziałem VI Sztabu Naczelnego Wodza, tzw. oddziałem współpracy z Krajem. Zostałem powołany, jak się potem okazało, ze względu na umiejętności laboratoryjno-fotograficzne. Mianowicie jednym z wydziałów towarzyszących SOE był tzw. wydział legalizacji. Ukończyłem kurs oficerów wywiadu, który funkcjonował pod przykrywką kursu administracji wojskowej. Zwykle trwał on 8 miesięcy, ale w moim przypadku trwał 4 miesiące dłużej, bo zostałem zwierzbowany do współpracy z prof. Hartmanem, znakomitym chemikiem, który wykładał nam chemię wywiadowczą.

**P.B.: Czy jako kandydaci, rekrutowani do „cichociemnych”, wiedzieliście od razu, o jaką służbę chodzi?**

**S.B.:** W moim przypadku zaciąg do służb specjalnych wyglądał mniej więcej tak: któregoś dnia szef sztabu pułku, w którym służyłem w Szkocji, wezwał mnie do biura i mówi: „W następną sobotę masz zameldować się w Dundee, w komendzie miasta. Tam się z tobą spotkają dwaj oficerowie”. „O co chodzi, panie rotmistrzu?” – ośmieliłem się zapytać. Odpark: „Nie wiem, chcą cię wezwać na jakiś kurs administracji wojskowej, coś takiego”. W Dundee czekało na mnie dwóch oficerów. Jednym z nich był pułkownik Stefan Mayer, szef szkoły oficerów wywiadu. Kurs administracji był przykrywką dla szkoły prowadzonej przez Mayera oraz przez specjalistów z danych branż. Wykłady odbywały się w absolutnej tajemnicy w odizolowanym budynku w Glasgow. Oczywiście, sama akcja zgłoszenia się do służby w kraju, czyli zostania spadochroniarzem Armii Krajowej, odbywała się na zasadzie ochotniczej. Skąd nazwa? Słyszałam wersję, że e stąd, iż zwierzbowani żołnierze znikali ze swoich oddziałów nagle, po cichu. Popularna nazwa tej służby pojawiła się wtedy, kiedy przyszli „cichociemni” dokonywali różnych akcji szkoleniowych, jak np. napady na bank czy na pocztę w Anglii. Naturalnie przebiegały one za wiedzą władz brytyjskich, ale nie były one uświadamiane tym, których dotyczyły. Taki dyrektor banku nie wiedział, że to imitacja napadu. Akcje odbywały się wieczorami, po ciemku, z zachowaniem tajności, po cichu. Utarła się nazwa, że jest to działanie cicho- ciemne, a zatem i żołnierzy zaczęto nazywać „cichociemnymi”.

**P.B.: Pamięta Pan swój skok do Polski?**

**S. B.:** Skoczyłem za trzecim podejściem, dopiero za trzecim razem dotarliśmy na miejsce w odpowiednich do skoku warunkach. Za pierwszym razem leciałem w grudniu 1943 r. i nad Jugosławią zapalił się jeden z silników liberatora [bombowca – red.]. Pilot okazał się znakomitym fachowcem i ugasił silnik w ten sposób, że z dużej wysokości przypikował, aż pęd powietrza zgasił pożar. Jednak droga na tak długim dystansie na trzech pozostałych silnikach była niemożliwa, samolot musiał przelecieć 1500 km z Brindisi we Włoszech do Polski i drugie tyle z powrotem, a do awarii doszło na początku lotu. Musieliśmy zawrócić. Za drugim razem nadlecieliśmy nad Polskę, przelecieliśmy nad placówką odbioru i wydawało nam się, że jesteśmy u celu. Ale nad ziemią była taka wielka mgła, że pilot uznał, iż nie ma warunków do zrzucenia nas. Dopiero trzecia moja podróż zakończyła się w powiecie wołomińskim koło Warszawy. Miałem tzw. skok ustany, czyli nie musiałem się przewracać tak, jak ćwiczyliśmy w Anglii; przewrotka służyła ochronie kręgosłupa. Już po chwili trzymał mnie w ramionach jeden z moich przyszłych kolegów, który kierował tą placówką odbioru.

**P. B. :We wspomnieniach „cichociemnych” często pojawia się wątek przesądów przed skokiem. Podchodząc trzy razy, nie czuł Pan, że nie powinien Pan skakać?**

**S. B. :** Nie jestem przesądny. Gdybym był, to musiałbym ze trzy razy w ciągu tej wojny zginąć. Trzy razy byłem o krok od śmierci, a jednak wszystko kończyło się dobrze. Czy podczas ciężkiego szkolenia miał e Pan wątpliwości? Jeśli komuś taka służba nie odpowiadała, to wracał do swojej jednostki bez żadnych reperkusji ze strony dowództwa. Zresztą czasami powody odmowy były uzasadnione. Pamiętam Stasia Krasieńskiego, który również otrzymał propozycję służby w kraju i po rozmowie z pułkownikiem zrezygnował. Powiedział: „U mnie jest taka sytuacja, że mnie pół Warszawy zna, jak ja się tam pojawię, to będę zaraz rozszyfrowany”.

**P. B. :W żadnym momencie nie myślał Pan o rezygnacji?**

**S. B. :**Kwestia odwagi – bo to się z tym wiąże – jest skomplikowana: jeśli ktoś powie, że się nie boi, to łże. Po prostu łże. To niemożliwe, aby organizm człowieka w sytuacji, gdy jest przymuszany do czegoś, nie buntował się przeciw temu. To naturalna sytuacja, na nią nie ma lekarstwa. Może być tylko silna wola i opanowanie, to się kładzie na drugą szalę. Dzięki temu można pełnić służbę, wykonać zadanie.

**P. B. : Był już rok 1944. Czego się Pan spodziewał w Polsce?**

**S. B.:** Spodziewałem się tego, na co mnie już w Anglii przygotowano. Na kursach informowano nas o warunkach życia pod okupacją, mieliśmy też dostęp do gazet wydawanych przez Niemców. Mieliśmy kenkarty [okupacyjne dowody tożsamości – red.], wiedzieliśmy, jak to wszystko wygląda. Ta cała nauka odbywała się w Szkocji. Naturalnie, po wylądowaniu było szokującą rzeczą, że jak idzie patrol niemiecki ulicą, to trzeba mu zejść z drogi. Albo nie wsiadać do pierwszej części tramwaju, bo jest przeznaczona dla Niemców itd. W aklimatyzacji w Polsce pomagały nam tzw. ciotki, panie wyszkolone w tym kierunku, które przejmowały nas po skoku. Szło się na tzw. gorący adres, gospodarze zdawali sobie sprawę, kogo goszczą. Do tego dochodziła tzw. znajomość terenu: w mojej sytuacji to było tak, że jako warszawiak przejechałem Warszawę tramwajem raz i drugi, i już wiedziałem, co się zmieniło. Jeśli chodzi o ubrania, to były one kupowane na tzw. ciuchach we Francji, dostarczane do Londynu, a potem do Glasgow. Nie znajdowała się na nich najmniejsza nawet naszywka mogąca świadczyć o francuskim pochodzeniu. Choć naturalnie zdarzały się sytuacje jak ta, gdy mój kolega wyciągnął nagle w tramwaju z kieszeni bilet metra londyńskiego...

**P. B. : Jak wyglądały Pana pierwsze chwile w Polsce?**

**S. B. :** Mój pierwszy gorący adres to była ul. Natolińska, u jednej z „ciotek”. Zjawiłem się i zapytałem „Czy nie kupi pani skarpetek?”, takie było hasło. A „ciotka”, miała na imię Jaga, odpowiedziała: „Chodź, chodź, nie zwracaj głowy skarpetkami”. Potem podniosła słuchawkę telefonu i powiedziała do kogoś: „Przyszła Zosia i przyniosła tę spódnicę, którą tak bardzo chciałaś kupić”. Poszła wieść, że „cichociemny” jest na stanie. Zaraz potem zdarzyły się rzeczy śmieszne. Pojechaliśmy z „ciotką” Jagą na Żoliborz, przez pół miasta. Miało tam być miejsce dla mnie u państwa Staszewskich na Mickiewicza. Gdy mieliśmy zapukać, zza drzwi dobiega gwar. Pani Staszewska zagrała zaskoczenie, krzyknęła: „Jak się masz Stefan, Joasia będzie zachwycona!” – mówiła tak o swojej córce. Wchodzę do pokoju i widzę kilka dziewczyn, kilku chłopców, bo Joasia gościła przyjaciół. Do kogo podejść? Która to Joasia? Widzę, że pani domu jest blondynką, to założyłem, że córka też jest blondynka. Podeszedłem, powiedziałem: „Cieszę się, że cię widzę, dawno żeśmy w siatkę nie grali” i już jakoś poszło. Rozmawiam dalej z Joasią, żeby rozładować atmosferę, ale widzę, że jeden z chłopców strasznie mi się uważnie przygląda. Okazało się jednak, że był tylko zazdrosny, Joasia była jego dziewczyną. Spotkałem go potem w Powstaniu Warszawskim.

**P. B. : Na Pana wizytówce jest napisane: cichociemny”. Czy to dla Pana nadal ważna przynależność?**

**S. B. :** To była moja największa życiowa przygoda.

**Elżbieta Zawacka - "Miałam szczęśliwe życie..."**

Odeszła 10 stycznia 2009 r.; gdyby dożyła 19 marca tegoż roku, miałaby równo 100 lat. Podczas wojny odznaczona dwukrotnie Orderem Wojennym Virtuti Militari i pięciokrotnie Krzyżem Walecznych, a po 1989 r. Orderem Orła Białego i tytułem Kustosza Pamięci Narodowej, przyznawanym przez IPN.



Kim była? I dlaczego mówiła, że jej życie było szczęśliwe? Wszechstronnie uzdolniona, w 1927 r. Elżbieta kończy polskie już gimnazjum humanistyczne w Toruniu; cztery lata później uzyskuje absolutorium na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu Poznańskiego. To początek fascynacji pracą pedagogiczną. Wcześniej, w 1930 r., zaczyna się jej „przygoda”, która potrwa do końca życia i którą nazywać będzie służbą ojczyźnie. A wszystko zaczęło się od akademickiego hufca Przysposobienia Wojskowego Kobiet. „Ruch peowiacki zagarnął mnie bez reszty. To było takie całkowite zaprzęgnięcie się idei” – wspominała w jednym z wywiadów przyszła instruktorka PWK. Równolegle zdobywała kolejne stopnie pedagogiczne (uprawnienia do uczenia matematyki w gimnazjach prywatnych i państwowych, z wykładowym polskim i niemieckim) oraz peowiackie stopnie instruktorskie, łącznie z najwyższym: oficer dyplomowany. Na obozach PWK poznawała wybitne kobiety. Miały one doświadczenia wojenne z lat 1914-20 i wynikające z nich przeświadczenie, że kobiety też należy przygotować do pomocy, gdyby konieczna stała się obrona świeżo wywalczonej niepodległości.

Nadchodzi sierpień 1939 r. Rozkaz mobilizacyjny zastaje Zawacką 26 sierpnia na obozie instruktorskim w Spale. Wracą do Katowic. Za chwilę zacznie się jej kolejna służba: wojenna. Dociera do Lwowa, który Niemcy, a następnie 22 września Sowieci. Zawackiej udaje się wydostać, dociera do Torunia. To początek niezwykłego splotu szczęśliwych okoliczności i fantastycznej wprost umiejętności wychodzenia z opresji, które będą jej towarzyszyć w kolejnych latach. Czuje się żołnierzem. W październiku 1939 r. rusza do Warszawy, by zameldować się do dalszej służby. Nawiązuje kontakt z Marią Zawodzińską, działającą już w Służbie Zwycięstwu Polski (przemianowanej potem na Związek Walki Zbrojnej, a w 1942 r. na Armię Krajową). 2 listopada 1939 r. zostaje zaprzysiężona przez Janinę Karasiównę, szefa łączności konspiracyjnej SZP. Przyjmuje pseudonim „Zelma”.

Wracą na Śląsk jako szef łączności w sztabie Podokręgu Zagłębia Dąbrowskiego. Odtąd z konspiracyjną łącznością będzie związana przez całą okupację – jako szef łączności na Śląsku i jako kurierka „Zagrody” (Wydziału Łączności Zagranicznej Komendy Głównej ZWZ-AK; inne kryptonimy to „Zenobia”, „Łza”, „Załoga”).

Tu będzie nosić pseudonim „Zo”. Od 1 lipca 1942 r., poszukiwana listem gończym przez gestapo, pełni funkcję zastępczyni kierowniczką „Zagrody”. Do Wydziału tego należało organizowanie dróg przerzutu poczty i wysłanników Komendanta Głównego AK do sztabu Naczelnego Wodza w Londynie. Nie rezygnuje z tajnej pracy pedagogicznej i własnego dokształcania się. Uczy w warszawskim Gimnazjum Żeńskim im. Żmichowskiej, studiuje pedagogikę społeczną w tajnej Wolnej Wszechnicy Polskiej. W okupowanej Europie

Przemierza okupowaną Europę jako emisariuszka dowództwa AK, zmierzając do Anglii. Potem zaś jej szkolenie jako „cichociemnej” – jedynej kobiety w gronie 316 – i powrót do kraju, na spadochronie. Ona sama, gdy o tym opowiadała, przyznawała, owszem, że były to epizody ważne, ale jako ważne zadanie dla konspiracji. A jednak były to historie niezwykle, nawet jak na tamten czas. Bo nie było to zwykłe przenoszenie poczty kurierskiej – emisariusz znał treść przewożonych wiadomości, mógł je wyjaśniać, interpretować. „Zo” została wybrana ze względu na znajomość języków (prócz niemieckiego znała także angielski, francuski i hiszpański), a przede wszystkim – doświadczenie kurierskie: wielokrotne wyjazdy do Berlina, zorganizowanie komórki łączności zagranicznej działającej na szlaku Berlin–Alzacja–Szwajcaria, Berlin–Lotaryngia–Francja (do kwietnia 1942 r. ponad 100 razy przekraczała różne granice). Przełożeni widzieli też, że radzi sobie w sytuacjach ekstremalnych. „Zo” miała dwa zadania: usprawnienie łączności kurierskiej na trasie Londyn–Warszawa i ustalenie statusu żołnierskiego kobiet służących w WSK w ramach AK (co nie było oczywiste).

W Londynie pracowała intensywnie, zapoznając z sytuacją w kraju emigracyjne władze cywilne i wojskowe (m.in. Sikorskiego; miała z nim tylko jedno spotkanie, podczas którego została odznaczona trzykrotnie Krzyżem Walecznych, do kolejnego spotkania nie doszło wskutek katastrofy gibraltarskiej), zabiegała przy tym o prawa kobiet-żołnierzy. Uczyla też kandydatów na „cichociemnych” zasad konspiracji w Polsce i szkoliła kobiety-żołnierzy na specjalnych obozach. To nie była łatwa misja. Zabiegała o powrót do Polski. Odbyla przyspieszony kurs spadochronowy, podczas którego zwichnęła nogi w obu kostkach. Ale „zabandażowali mi te nogi na sztywno i w nocy z 9 na 10 września poleciliśmy do Polski”. Zrzut o kryptonimie „Neon 4” miał miejsce w placówce odbiorczej „Solnica”; to majątek Osowiec na Mazowszu: 3 skoczków, 6 zasobników, 1 paczka. Znów w Polsce, podjęła służbę w „Zagrodzie” – którą przerwała ogromna wyspa w marcu 1944 r., spowodowana zdradą. Niemcy aresztowali około stu żołnierzy „Zagrody”. A potem nastał 1 sierpnia 1944 r. „Nareszcie nadszedł dzień, na który w męce i w zaciętości czekaliśmy pięć, jakże nieskończenie długich lat. Warszawa walczy!” („Biuletyn Informacyjny”, 2 sierpnia). „Zo” otrzymuje przydział do Komendy Głównej AK, jako referentka szefostwa Wojskowej Służby Kobiet; walczy. Gdy Powstanie upada, trzeba podjąć decyzję: czy kobiety z WSK idą do niewoli, jako żołnierze AK, czy też do cywila albo dalszej pracy podziemnej? „Zo” otrzymuje rozkaz wyjścia z miasta z cywilami i kontynuowania konspiracji. Jej zadaniem jest powiązanie zerwanej łączności zagranicznej. Po dotarciu do Krakowa nawiązuje kontakt radiowy z Londynem, osobiście sprawdza trasy kurierskie; przygotowuje przerzut do Szwajcarii emisariusza Jana Nowaka Jeziorańskiego (późniejszego szefa RWE).

„Zo” była nauczycielką, wraca więc do szkolnictwa: uczy w Łodzi, Toruniu, Olsztynie. Ale tu dopadają ją władze. Prawie ukończona praca doktorska zostaje zarekwirowana podczas rewizji 5 września 1951 r. w olsztyńskim mieszkaniu Zawackiej. Tego dnia zostaje aresztowana przez UB i osadzona w więzieniu mokotowskim pod zarzutem szpiegostwa. Wskutek odwołań i rewizji wyroki ulegają zmianom: najpierw 5 lat, następnie 7, w końcu 10. Siedzi w Fordonie, Grudziądzu, Bojanowie. 24 lutego 1955 r. zostaje zwolniona dzięki amnestii i zaczynającej się już „odwilży”. Na nowo odnajduje się dzięki pasji pedagogicznej. Z uporem wraca do doktoratu). Kształcenie dorosłych staje się jej specjalnością. Broszurka wydana w 1995 r. nakładem autorki: na okładce tytuł, „Kształcenie zdalne”, a w środku myśli o dydaktycznym wykorzystaniu filmu, radia, telewizji, telepedagogice, wielomediálním kształceniu zdalnym. Doktorat broni w 1965 r., z trudem – oficer AK wciąż nie jest mile widziany przez władze PRL.

Już po wyjściu na wolność w 1955 r. uznaje, że formą oporu i sposobem na przetrwanie w PRL może być zachowanie tej pamięci. Zaczyna indywidualnie: dociera do koleżanek z przedwojennego PWK i wojennej WSK, namawia do spisywania wspomnień. Mieszkając przez pewien czas w Gdańsku, organizuje „niedziele pewiaczek”. W jej prywatnym archiwum przybywa relacji. Chce dotrzeć do jak największej liczby weteranów; nie tylko dowódców, także tych, których udział był nawet epizodyczny.

Korzystając z szansy, jaką stwarza rok 1980, angażuje się w organizowanie autentycznych struktur kombatanckich. Wchodzi do prezydium Rady Głównej Kombatanów AK przy NSZZ „Solidarność”, kieruje Komisją Historyczną tej rady. 13 grudnia 1981 r. funkcjonariusze SB i MO nie zastają jej w domu – przed internowaniem ratuje ją pobyt w sanatorium. SB ponownie zakłada jej kwestionariusz ewidencyjny, kryptonim „Penelopa”. Poniekąd trafny: „Zo” ma przecież kontakty z niepokornym „elementem”, akowcami, jest inicjatorką Społecznego Stowarzyszenia Obrony Praw Człowieka w Toruniu, jest też wykładowcą tajnego „latającego uniwersytetu”.

Najukochańsze jej „dziecko” to Fundacja „Archiwum Pomorskie”, początkowo tylko „Armii Krajowej” (legalnie funkcjonująca od 1990 r.), a z czasem „Archiwum i Muzeum AK oraz Wojskowej Służby Polek” oraz „Memoriał im. Marii Wittek”. Poświęca temu całą energię; wciąga wolontariuszki (głównie kombatancki), społeczników (naukowcy z Torunia i Gdańska), etatowych pracowników, młodzież. W jej zamyśle ma to być – i jest nadal – instytucja żywa, gdzie nie tylko gromadzone są dokumenty, ale spotykają się ludzie różnych pokoleń. I tak będzie, dopóki żyją weterani i osoby umiejące przekazać kolejnym generacjom pamięć o latach 1939-45 i następnych. Pomysł powołania Fundacji powstaje w atmosferze zbliżającego się przełomu końca lat 80.; Elżbieta Zawacka uznaje, że najważniejszym celem jest teraz zorganizowanie Archiwum Armii Krajowej przy Stowarzyszeniu Żołnierzy AK, do którego mogłaby przekazać również swe zbiory. Powstaje Fundacja Archiwum i Muzeum AK im. Stefana „Grota” Roweckiego w Warszawie; niestety, nie rozwija działalności. To sprawia, że Zawacka – wraz z profesorami Stanisławem Salmonowiczem i Grzegorzem Górskim – tworzą w Toruniu Fundację „Archiwum Pomorskie Armii Krajowej”.

Autorzy - historycy: Hanna Maciejewska - Gracz, Tomasz Chinciński



*Elżbieta Zawacka otrzymuje tytuł generała brygady (13.06.2006).*

## Jednostka Wojskowa Grom

Dziś tradycje cichociemnych pielęgnuje Jednostka Wojskowa GROM. Legendarni spadochroniarze są jej patronami. – Są dla nas wzorem patriotyzmu – mówi kpt. Tomasz Mika, rzecznik prasowy jednostki. Jednak obchody rocznicy pierwszego zrzutu, z uwagi na podeszły wiek cichociemnych, od kilku lat są organizowane wiosną. – To oni i ich rodziny są tego dnia naszymi najważniejszymi gośćmi – podkreśla kpt. Mika.

W maju żołnierze GROM-u i spadochroniarze razem składają kwiaty pod pomnikami poświęconymi cichociemnym na terenie jednostki oraz na Cmentarzu Powązkowskim. Odwiedzają też w GROM-ie izbę pamięci, gdzie na jednej ze ścian wiszą fotografie wszystkich 316 skoczków. Zgromadzono tam też pamiątki po cichociemnych przesłane m.in. ze Studium Polski Podziemnej w Londynie.



Spadochroniarze pod wieżą spadochronową w oczekiwaniu na skoki.  
Largo House – Szkocja





**Krakowski Mural poświęcony Cichociemnym.**

Przygotowano na podstawie artykułów Instytutu Pamięi Narodowej.

Zdjęcia pochodzą ze stron internetowych.

**Wydawca: Koło Historyczne  
ZZSP im. Jana Pawła II**

ZZSP im. Jana Pawła II

Adres: Plac Kilińskiego 8,

95-100 Zgierz , tel. 42 719 08 66

E –mail: [zzspzgierz@op.pl](mailto:zzspzgierz@op.pl)

[www.zzsp.miasto.zgierz.pl](http://www.zzsp.miasto.zgierz.pl)